Nr. 4. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 24. Stycznia 1846.*



Święty Kazimierz.

Święty Kazimierz.

Śty Kazimierz, Królewicz polski, syn Króla Kazimierza Jagiellończyka, urodził się roku 1456., umarł 1480. Czterdzieści lat później kanonizowany został od Papieża Klemensa VIII. i za Patrona Litwy uznany. W tym obrazie otoczony jest wyobrażeniami innych Patronów i Patronek polskich. Wizerunek ten jest wzięty także z *Wspomnień o Polakach.*

Kilka słów o Wieczorach pod lipą. (*)

Do najsłabszych stron literatury naszéj należy zapewne ta, iż dotąd bardzo mało dzieł posiadamy, któreby w właściwém znaczeniu były popularnémi, t. j. któreby dla ogółu, dla ludu były pisane. Liczne są tego powody, lecz pomiędzy niemi najważniejszy jest ten, że do ostatnich czasów sprawa ludu bardzo podrzędną odgrywała rolę. Nie jest to jednak winą Polaków, jak raczéj okoliczności, które od blisko stu lat ojczyznie naszéj nie sprzyjają. Wszakże po latach ciemnoty, która dłużéj niż wiek cały dawną świetność niszczyła, a zgubę zupełną narodowi gotowała, powstali w drugiéj połowie 18go wieku znakomici mężowie, którzy życie i majątek poświęcali, aby ojczyznę ocalić, aby naród oświecić. Niestety, wszystkie wysilenia były bezskuteczne; bo Bóg zsyłał na nas kary, abyśmy za dawne grzechy najprzód odpokutowali. Nieustanne wojny i grabieże niweczyły najślachetniejsze przedsięwzięcia w samym narodzie i dla tego i literatura nasza nie mogła wziąć tego kierunku, któryby zbawiennie na naród wpływał. Wśród zamieszania politycznego panował razem zamęt umysłowy; pisarze polscy nie wiedzieli czego się chwycić, aby odpowiedzieć swemu powołaniu. Większa część służyła kaprysom wyższego towarzystwa i dla tego stawszy się służalcami panów, zapomniawszy o swém przeznaczeniu, iż mieli być kapłanami ludu, pozbawili się najlepszéj nadgrody, t. j. pamięci ludu; po większéj części przeżyli swoję własną sławę. Mała garstka pojmując swoje stanowisko, korzystała z swego talentu, aby się rodakom przysłużyć; jéj ozdobą był szczególniéj jeden mąż, który nam przez wszystkie czasy za wzór pisarza, obywatela służyć będzie, który zużył wszystkie siły swoje ku dobru ojczyzny. Nim był J. U. Niemcewicz. Od lat młodzieńczych aż do lat sędziwego starca występował co chwilę z jakiém pismem, jeżeli jaka nowa myśl lub zdarzenie w narodzie rozwijać się zaczynało, lub rozwinąć się miało; a pisząc z natchnienia uczucia patryotycznego, nadawał pracom swoim taką barwę, iż od całego narodu, że się tak wyrażę, były pożérane. On sam zasługuje w tym czasie na nazwę pisarza popularnego. Dopiero początek wieku 19go wydał kilka mężów, którzy w ślady Niemcewicza wstąpili; chociaż w ogóle powiedzieć można na pochwałę nowszych pisarzy, że prawie wszyscy piszą dla ludu. Z nich kilku odznaczyło się tak prostém wystawieniem rzeczy, iż tak dla języka jak formy są przystępnymi dla każdego. Taki talent po wszystkie czasy będzie szanowany, lecz dla nas jest tém ważniejszy, gdy okoliczności tego wymagają, aby myśląca część narodu na cały lud wpływała. Dla tego zasługi Brodzińskiego, Tańskiéj, autora pamiątek Soplicy i Wincentego Pola, i innych pisarzy w tym rodzaju, nie wygasną w pamięci ludu. Do tego poczetu zbliża się L. Siemieński, którego imię już słynne z wielu prac literackich; lecz jeżeli mu która zgotuje sławę, a co większa zjedna wdzięczność narodu, to niezawodnie najnowsza. Cieszyliśmy się z jego powieści p. t.: „Muzameryt,“ cieszyliśmy się z jego zbioru legend i t. d.; lecz daleko większą napełnił nas radością, gdyśmy jego „Wieczory pod lipą“ ujrzeli. Dzieło to napisane jest prawdziwie w duchu ludu i dla ludu; dla tego powinnością jest naszą, tak ze względu na autora, jak na nas samych, skreślić wrażenie, jakiegośmy doznali, gdyśmy jego historyą czytali.

Trudném a może najtrudniejszém jest zadanie pisarza popularnego; wymaga bowiem talentu, któryby autorowi nadawał moc, iżby pomysły, wzięte z świata, wyższém światłem obdarzonego, przeniosł do świata, gdzie lud do myślenia nie przywykły błąka się jeszcze po ciemnościach. Kto więc chce pisać dla ludu, nie dosyć, że się sam zaopatrzy w nauki najgruntowniejsze, że nabędzie ich jak najwięcéj, że je wreście obejmie z największą jasnością; on musi jeszcze zaprzeć się siebie samego, musi zapomnieć o swojém usposobieniu, a przedrzeć się do duszy ludu i przeniknąć wszystkie tajniki jego ducha, aby wiedział, jak on rzeczy pojmuje i jak pojęcie jego rozszerzyć można. Dla tego tylko ten rozwiąże tak trudne zadanie, kto żył i żyje z ludem, kto czuje jego potrzeby, kto się z nim cieszy lub smuci, słowem, kto dla ludu poświęcić się umie. Z tego wynika, że rozbierając pracę przeznaczoną dla ludu, zastanawiać się musimy szczególniéj nad dwiema rzeczami: 1) czyli forma dla ludu jest przystępną, czy język, wyrażenie, styl, czyli ułożenie wreście całego dzieła jest tak skromne, tak łatwe, iż to wszystko może być najlepszym przewodnikiem żywego zajęcia się dziełem; 2) czyli treść pisma da się pogodzić z dotychczasowém stanowiskiem ludu, albo jeżeli pojęcie ludu ma być wzniesioném, czyli sposób wyłożenia rzeczy jest tak jasny i tyle uzmysłowiony, iż lud za pomocą swego zdrowe-

(*) Dziełko to wyszło w Poznaniu nakładem i drukiem J. Łukaszewicza 1845 r., p. t.: „Wieczory pod lipą,“ czyli „Historya narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic.“

go rozsądku zdążyć może za tym postępem. Zobaczmy teraz, co uczynił L. Siemieński, postanowiwszy potocznym sposobem wyłożyć dzieje narodu polskiego.

Autor „Wieczorów pod lipą" będąc należycie przeświadczonym, jakie jest zadanie pisarza popularnego, nie popadł w błąd, którego niedoświadczeni pisarze zwyczajnie uniknąć nie umieją, iżby starając się o popularność, o przystępność dla ludu, napełnił swe dzieło licznemi zdrożnościami, które zwykle pomiędzy gminem goszczą. Znając godność pisarza, iż on ma być kapłanem, a zatem oświecicielem ludu, nie schlebia jego słabościom, ani go w nich utwierdza, przejmując bez wyboru wszelkie jego zwyczaje i obyczaje; lecz przygania im często, czy to je przemilczając, czy też jako błędy wytykając. Dla tego w „Wieczorach pod lipą" znajdujemy język, wyrażenie i styl ludu, bo się oznacza swą prostotą, szczerością i jasnością, którą w ludu jeszcze nie zepsutym każdego czasu podziwiamy; lecz nie masz tam oraz owéj sprosności, gadatliwości i rozwlekłości, która nas razi, gdy z ludem przestajemy; to musiał autor pominąć, bo słabości nie stanowią i nie mogą stanowić jądra narodu, bo pisarza zadaniem na wszystko zapatrywać się z wyższego stanowiska, i wszystko do wyższéj wynosić potęgi, bo wreście nie było zamiarem autora kreślić żywe obrazy, gdzieby i słabe strony ludu występować musiały. Pod tym względem rozwiązał S. zadanie jak najszczęśliwiéj. Jeden tylko zrobiłbym mu zarzut, iż w wyrażeniu wpada niekiedy w gminność; szczególniéj uderzały mnie miejsca, gdzie mówi o rządach kobiecych, jako to: na str. 113—114., gdzie opisuje panowanie Królowéj Elżbiety, matki Króla Ludwika, daléj na str. 173., gdy mowa o Bonie, tam jego ulubione wyrażenie „baba", i tak wyraża się o Bonie: „Ale w końcu musiał (Król) pozwolić, jak mu baba (Bona) zaczęła ciągle *klekłać* nad uchem." W tym względzie posunął się zapewne za daleko w przejmowaniu sposobu mówienia ludu; nie leży to bowiem w duchu naszego narodu mówić w ten sposób o osobach wyższych, zwłaszcza panujących; większość uważać to będzie za prostactwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz gdy z noclegu ruszyli, i przez wieś Romanówkę przeszli, Gonta swoim rozkazem wszystkich Kozaków zatrzymał, a wszystkim trzem Pułkownikom powiedział: „Wy Mości Panowie Pułkownicy, możecie teraz pojechać precz, my was już nie potrzebujemy; jeżeli chcecie, weźcie z sobą Kozaków, którzy z wami jechać zechcą, ja im pozwalam." Z początku ci, którzy na usłudze byli Pułkowników, pojechali z nimi, a potém odprowadziwszy o kilkanaście stacyj, popowracali do Gonty, a Pułkownicy uježdžali czém prędzéj i to manowcami, dla zabezpieczenia siebie, gdy tymczasem Gonta ciągnął naprzeciw Żelaźniaka pod Papużynce; tu Gonta z całą hordą Żelaźniaka połączył się, a połączeni szli do Humania; po drodze, gdzie zastali Żydów, Szlachtę i Polaków, wszystkich w pień wycinali, i coraz więcéj chłopów łączyło się do nich, wspólnie z nimi rabując, pijąc i zabijając. W kilka dni przybywszy pod Humania równinę obszerną, stanęli przy lasku objezdnym zwanym Greków; tam Żelaźniak zsiadłszy z konia, dobył onego patentu zmyślonego przez Ihunana Penałowskiego Jaworskiego, niby to Katarzyny Imperatorowéj, i na rozłożonym dywanie usiadłszy, i Gontę obok siebie posadziwszy, kazał diakowi jakiemuś, niby to Sekretarzowi swojemu, przed wszystkiém wojskiem Gonty i tłumem zbuntowanego chłopstwa głośno czytać, a po przeczytaniu, Żelaźniak, Gonta i wszystka starszyzna pojechali na folwark pod Humaniem sytuowany, nad rzeką Humanką, na nocleg i przepędzenie reszty dnia. Kozakom zaś i chłopstwu kazali puścić konie na paszę, za któremi wielka liczba szła, to z gorzałką, z miodami i wiśniakami, do których się rzucili nie tylko starszyzna, ale wszystka tłuszcza zbuntowana, całą noc przepędzając na pijaństwie.

A że już nie było Pana Ciesielskiego, Miecznika bełskiego, w Humaniu, bo uciekł do Krystynopola po wydanym ordynansie Pułkownikom Kozaków, by ruszyli przeciwko Żelaźniakowi przy Panu Młądanowiczu, któremu władza zostawała nad milicyą i dobrami, Pan Młądanowicz, Komendant piechoty, przez szpiegów wysłanych z żołnierzy komendy swojéj po chłopsku przybranych dowiedziawszy się, że zapojone chłopy z Gontą i Żelaźniakiem na folwarku nocują, udał się do Pana Młądanowicza, radząc i prosząc go, aby mu pozwolił zrobić wycieczkę z miasta do folwarku, zapewniając, że mu się uda wyrznąć pijanych Gontę i Żelaźniaka, i wszystkich Naczelników śpiących zbuntowanego chłopstwa. Pan Młądanowicz nie przyjąwszy tego projektu, zwołał Kahał Żydów i kazał im nabrać na bryki atłasu, adamaszku sztukami, sukien cienkich, płócien, i zawieść na folwark dla Żelaźniaka i Gonty w prezencie, prosząc ich o kapitulacyą. Gonta z Żelaźniakiem pijani, prezenta przyjęli z łagodnością, kapitulowanie odłożyli do jutra.

Nazajutrz przyjechał konno Żelaźniak i Gonta ze wszystkimi Naczelnikami Kozactwa przed bramę miasta, przed którą był most zwodzony nad głęboką fosą, i wszyscy w kupie stanęli na tym moście. Młądanowicz, Komendant garnizonu piechoty, kazał nabić kartaczami armat

cztery. PP. Mładanowicz i Rogaszewski to widząc, zaklinali Komendanta piechoty, by nie palił z armat, gdyż zgubi wszystkich; co słysząc Szlachta przytomna, na armatach się kładła i żołnierzy z zapalonemi lontami oddaliła, a tymczasem Pan Mładanowicz z Żelaźniakiem i Gontą o kapitulacyą się umawiali: 1., aby Katolików, Szlachty i Polaków nie rznęli, i własności ich nie zabierali; 2., Żydów zaś na dyskrecyą Żelaźniaka i Gonty zostawią wraz z ich własnościami.

Po tej kapitulacyi wszyscy prawie Polacy obojéj płci poszli do kościoła modlić się Bogu, a Kozacy i chłopstwo wypadłszy do miasta, zaczęli rznąć Żydów i dzieci żydowskie, a jak tych nie stało, ową milicyą przeznaczoną do Baru, która była bezbronna; potém udali się do kościoła, a wywłócząc mężczyzn, kobiety i dzieci zabijali, niektóre kobiety sobie za żony, a dzieci adoptowali, zawsze pijani, dolewając kunkwi, które w mieście naleźli.

Pan Mładanowicz pod swoją opiekę wziął Gontę, a supponując, że Rogaszewski namówił Pana Ciesielskiego, aby mu wsie odebrał, kazał Kozakom zakłuć, którego synów Żelaźniak adoptował za swoich. Dnia drugiego Gonta zapiwszy się jeszcze bardziéj, ściął swoją ręką szablą turecką Mładanowicza, mówiąc, iż to dla tego czyni, aby kto inny nie pastwił się nad nim. Co widząc Kozacy pijani, porwali córkę jego siedmioletnią na spisy, którą chłop jeden wyprosił, by ją nie zabijali, z zadanych ran ją wygoił, a nie mając dzieci, wziął ją za swoją córkę. W ten czas całe miasto Humań napełnili trupami, studnią głęboką w rynku pozabijanemi dziećmi, a chłopi po wsiach Żydów i ich dzieci zabijali, rabowali Possessorów i Szlachtę wiązali i do Humania zwozili, a w Humaniu Kozacy pijani zabijali.

Potém Gonta i Żelaźniak ogłosili się, pierwszy Wojewodą bracławskim, drugi Wojewodą kijowskim, i wysłali podjazdy liczne w różne strony na rabunki, rznięcie Szlachty i Żydów, i na zabieranie majątków wszystkich.

Jeden tylko oddział liczny poszedł do Bałty miasteczka, które leży nad samą granicą tatarską, i które przedzielała tylko rzeczka Kodyma, na któréj drugiéj stronie było miasteczko tatarskie, nazwane *Hatła;* te dwa miasteczka przedzielone jedną rzeczką, zdawały się być jedném miastem.

W téj Bałcie bywały sławne jarmarki na konie, bydło, owce i towary tureckie kilka razy do roku, gdzie po kilkadziesiąt tysięcy bywało koni, i tam na remonty Prusacy, Sasi i wszyscy obywatele potrzebujący młodych koni, jeździli kupować; temi jarmarkami zbogaciło się to miasteczko, i osiadło w niém wiele Żydów, Greków, Ormian, Turków i Tatarów.

Przyszedłszy do tego miasteczka oddział z kilku tysięcy buntowników Żelaźniaka i Gonty, wyrznęli obydwa te miasteczka bez różnicy, i zrabowawszy, spalili.

Han tatarski, namówiony od Potockich, by nakłonił Portę na wojnę przeciw Moskwie, jak się dowiedział o napadnieniu Bałty i Hatły jego miasteczka, wyrznięciu w nim Tatarów, Turków i zrabowaniu kupców tureckich, tém silniéj popierał naleganie swoje na Sułtana, przekładając mu granicę i zniszczenie miasta przez Moskwę, i to podobno zdecydowało Portę do deklarowania wojny Moskwie, w krótce po spaleniu Bałty nastąpionéj.

Potém gdy widzieli Gonty i Żelaźniaka nieskończoną ilość, pomnażającą się z zbuntowanego chłopstwa, którzy opuścili rolę i gospodarstwo, chcieli być uznanymi przez nich, jako należą do wojska kozackiego, a wcale nie zdatni będąc, tylko pijaństwem i rabunkiem się bawiąc, zaczęli rozróżniać Kozaków od chłopów, i pierwszych pooddawali ustanowionym Komendantom, a nad drugimi postanowili po wsiach Attamanów, którzyby pilnowali, by chłopstwo robiło i gospodarowało na ich imię i intraty zbierali dla nich, i wyznaczone przez nich prowianta i furaże wrócili do wojska.

W takim tedy stanie rzeczy gdy Generał Kreczetników dowiedział się o wszystkiém przez szpiegów, wysłał Porucznika Guryewa z trzema pułkami Dońców do Humania z instrukcyą mu daną.

Ten Porucznik przymaszerowawszy do Humania i po bratersku przywitawszy się z Gontą i Żelaźniakiem, oświadczył im, że przysłany jest od Imperatorowéj w pomoc im, i zrobienia wojskowego między niemi porządku.

Najprzód oświadczył im, że obejmie miasto na swą konsystencyą, a że to miasto zarażone było fetorem z tysiąca trupów niepogrzebionych, żądał od Gonty i Żelaźniaka, by chłopom oczyścić je kazali, do którego się z komendą po oczyszczeniu wprowadził.

Daléj żądał imieniem Imperatorowéj, aby Żydów i Polaków, których chłopi przywiozą i podjazdy odséłają do nich, nie zabijali, ale jemu pod straż do miasta oddawali, bo Imperatorowa chce nimi zasilić Syberyą.

Jakoż od czasu układu tego zrobionego między Porucznikiem Guryewem a Gontą i Żelaźniakiem, nikogo nie zabijali, ale jemu wszystkich oddawali. On ich żywił, i w mieście utrzymywał w bezpieczeństwie, potém mówił im, że nie po wojskowemu stoją w obozie, radził im przenieść się na drugą stronę Humania, oni go usłuchali, i wprowadził ich za Widły, dwóch rzeczek błotnistych schodzących się; tam im na placu równym wytknął obóz, nakazawszy przed frontem obozu postawić w piramidy spise i samopały; Kozaków Dońców ustawił na skrzydłach, sam zaś swój namiot ulokował na środku, a pod pretextem nasłanych Żydów i Polaków, i nadesłać się mogących jeszcze więcéj



Skawiniacy.

przez podjazdy wysłane, by mógł do Syberyi wysłać bezpiecznie, mówił obydwom Wojewodom, by kazali wsiom zrobić kilkadziesiąt tysięcy dybów, i te gdy chłopstwo zwiozło, w piramidy ułożone przed obozem poukładał.

Po uporządkowaniu takiém, gdy Generał Kre-

czetników Guryewi nadesłał pułk Karabinierów, i Pułkownik tego pułku o zbliżeniu się swojém uwiadomił Porucznika, i tym raportem swoim donosił Pułkownikowi o pozycyi obozu buntowników; zaprosił Guryew Gontę i Żelaźniaka pod pozorem narodzin Imperatorowéj do siebie na obiad do namiotu wielkiego, mającego podwójne ściany, między któremi ukryci stali Dońcy silni z postronkami.

Gdy przyjechał Gonta i Żelaźniak z Atamanami i Naczelnikami swemi na ten obiad, kazał przysposobić sobie Porucznik butel spirytusu najtęższego, i niby przed obiadem pijąc do Żelaźniaka i Gonty szklanką tę gorzałkę za zdrowie Imperatorowéj, gdy się Żelaźniak i Gonta przed tém imieniem nisko do ziemi schylił, Porucznik jeszcze niżéj spuszczoną ręką trzymając szklankę, w oczy im spirytusem i Gontę pięścią w gębę uderzył, co było hasłem u drzwi stojącemu Kozakowi wystrzelić, a Dońcom stojącym między ścianami wypaść, i wszystkich wraz z Gontą i Żelaźniakiem powiązać, pułki zaś stojące w gotowości, i konie trzymające w ręku, zbuntowane chłopstwo od spis i samopałów oddzielić, i w przysposobione dyby pozabijać, do czego dopomagał regiment nadesłany Karabinierów, w tym samym momencie, który stał na froncie obozu ukryty Kozakami. Wszystkie tedy dostatki z rabunku zgromadzone przez buntowników, dostały się Porucznikowi Guryewi, Pułkownikowi Karabinierów, i ich komendzie.

O czém gdy Pułkownik doniósł Generałowi Kreczetnikowi, że buntownicy zabrani, pytał się, co ma daléj czynić, których było przeszło 30-tysięcy. Generał Kreczetników dysponował, by Panu Branickiemu, na ten czas Łowczemu koronnemu, któren był wyprawiony od Króla z pułkami królewskiemi i gwardyą litewską i z Panem Stąpkowskim, któren zebrał chorągwie husarskie i pancerne na zniesienie buntowników Gonty i Żelaźniaka, i właśnie w ten czas, gdy Gonta i Żelaźniak zabrani zostali, Pan Branicki z komendą swoją znosił przez nich wysłane podjazdy w Pobereże (właśnie ten sam, który zrabował i spalił Bałtę i Hatłę) i znajdował się pod Serbami o dwie mile od Mohilową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowianie.

Mieszkańcy okolic Krakowa nazywają się Krakowianami; są zdrowi, silni i miernéj wielkości. Ich ciemne włosy, których nie obcinają, spadają w kędziorach na ramiona; oczy niebieskie, rzadko czarne, jako też i białość płci, odznaczają ich od innych mieszkańców Polski. Młodzi noszą czasami wąsy, lecz większa część Krakowian nie ma tego zwyczaju, a nigdy nie zapuszczają brody. Obie płcie łączą do piękności twarzy kibić kształtną; w mowie przeciągają słowa, lecz wynagradzają ten błąd dobitnością wyrażeń. Skłonni do wesołości, dobrego humoru, dowcipni z natury, namiętnie lubią muzykę, śpiew i taniec; dla tego śpiew im towarzyszy tak przy pługu jak przy bitwie. Rzetelni, otwarci, i roztropni odznaczają się swemi zdolnościami tak, że są zdatni do wszystkiego. Niektórzy pomiędzy nimi umieją czytać i pisać; ich rozum naturalny, rozmowa pojedyńcza, lecz przyjemna, trafność myśli, wystawiają ich w korzystném świetle i czynią ich nader towarzyskimi. Umiarkowani w piciu, zwyczajni przestawać na małem, znosić od dzieciństwa tak upał jak zimno, nie zważają na najgorsze powietrze, gdy mają podróż przedsięwziąć; pomimo wiatru i burzy weseli w drodze; gdy przemokną od deszczu i wstąpią do karczmy, rzucają się bez narzekania na słomę rozłożoną na ziemi; a potém ledwie sobie kilka chwil odpocząwszy, z równym zapałem puszczają się w dalszą drogę. Krakowianie uważają gościnność za najpierwszą z cnót domowych; podróżnego, który do nich zawita, jak najserdeczniéj przyjmują; wszystkie domy są dla niego otwarte; przytułek znajdzie przy każdém ognisku, jest jakby członkiem familii. Krakowianin łatwo zapomina urazy; lecz, gdy honor jego zostanie obrażonym, rzadko wypuści z pamięci tę zniewagę. W nieszczęściu pokazuje wielką moc charakteru, cierpliwość i wytrwałość nadzwyczajną; nigdy się nie użala, nieszczęście nie może go przygnębić, bo jest gotów na wszystko. Nadewszystko kocha swoję familią, swoje ognisko i swoję trzodę. Znany z waleczności osobistéj, ma wielkie upodobanie w sztuce wojennéj; przyzwyczajony od dzieciństwa do konnéj jazdy, lubi nadewszystko konnicę, i z łatwością nauczy się cwiczeń z bronią. Krakowianin zawsze był nieustraszonym obrońcą swego kraju; we wszystkich wojnach, jego lanca i kosa zawsze się sławą okryły, a nieprzyjaciel więcéj jak raz doznał jego waleczności. Lubo nieraz został zawiedziony w swych najpiękniejszych nadziejach, znów się w nim odradza zapał do bitwy, skoro jest powołany bronić swą ojczyznę.

Wszyscy Krakowianie wyznają bez wyjątku religią rzymsko-katolicką; są bardzo nabożni. Każda wieś ma swego Patrona; zwykle nim jest Śty Stanisław, Kazimierz albo Floryan. Panna Marya była uznaną od najpierwszych czasów za Patronkę Polski; cały naród ją wielce uwielbia, i poświęca jéj sobotę każdego tygodnia.

Ubiór chłopów krakowskich, którzy zamieszkują lewy brzeg Wisły, jest skromny, ale gustowny; nie noszą chustek na szyi ani latem, ani zimą, koszulę noszą wierzchem, u któréj rękawy i kołnierz są związane wstążkami kolorowemi, i która spada na spodnie aż blisko

kolan, u pasa, przystrojonego kółkami mosiężnemi, wisi na rzemieniu nożyk, tak nazwany *kozik*; w jednéj kieszeni noszą krzemień, a za koszulą albo w bócie lulkę. Spodnie ich są zazwyczaj z białego płótna, albo w czerwone paski, czasem téż z żółtéj skóry. Bóty, które aż do kolan dochodzą, są ze skóry juchtowéj; korki są dobrze okute, służą one im przy tańcu do dobijania taktu, i do pewności chodzenia po górach. Czapki mają czworograniate, obszyte karmazynowém suknem, z barankiem czarnym, i przyozdobione pawiém piórem. Ich wierzchni ubiór nazywa się *sukmaną*, z sukna różnego koloru, u góry szeroki, w środku wązki, szerszy na dole i spięty na przodku. Chłopi najbliżsi Krakowa noszą sukmanę granatową, tak nazwaną *karazyą*, którą wyszywają jedwabiem lub bawełną karmazynową; kołnierz ozdobiony klinklinami spada nisko na plecy. Skalmierzacy mają sukmanę brunatną z białemi sznurami, i z bardzo długim kołnierzem. Proszowiacy sukmanę białą z czarnemi sznurami, i ta suknia jest oraz suknią wojenną Krakusa. Latem noszą ubiór z białego płótna, spodnie z płótna, bóty aż do kolan i szeroki kapelusz, ale niski, przystrojony wstążkami i piórami pawiemi.

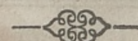
Ubiór chłopów krakowskich jest bardzo elegancki i stósowny do ich postaci. Młode dziewczęta mają długie warkocze, u dołu zawiązane kolorowemi wstążkami. Na szyi mają paciorki różnego koloru, lub téż piękne korale. Naramniczki i mankietki są czerwono wyszyte. Gorset mają z merynosu, atłasu, lub innéj materyi jedwabnéj. Spodnica różnego koloru dochodzi aż do pięt; bogatsze mają obszytą galonami złotemi lub srebrnemi. Latem, aby się ochronić przed kurzawą, noszą szal płócienny, albo muślinowy, który nazywają *rańtuchem*. Mają także fartuch, który zarzucają na ramiona gdy idą w pole pracować. Ich kaftanik z sukna granatowego, podszyty czasem zimową porą barankiem, podobny jest do męzkiego i dochodzi do kolan. Za obówie noszą trzewiki, ale najczęściéj bóty z wysokiemi korkami. W czasie pięknym chodzą boso. W święta noszą młode dziewczęta na około głowy w kształcie dyademu wstążkę ze złota lub aksamitu, u któréj wierzch jest przyozdobiony kwiatami i długiemi wstążkami. Mężatki okrywają sobie głowę chustką białą, albo czepcem, który jest przystrojony złotem.

Mieszkańcy prawego brzegu Wisły, do których liczymy Kijaków i Skawiniaków, przyjmują także nazwisko Krakowian. Kijacy zamieszkują okolicę, która się ciągnie pomiędzy kopalnią Wieliczki i Podgórzem; noszą sukmanę z sukna granatowego, podszytą materyą karmazynową; pas zielony, często jedwabny, ozdobiony złotem i srebrem, obwiązują na około ciała. Noszą czapkę okrągłą z aksamitu zielonego, obszytą barankiem popielatym. Skawiniacy, tak nazwani od miasta Skawina, noszą sukmanę z jasno-niebieskiego sukna, podszytą materyą karmazynową, kamizelkę zieloną, czapkę czworograniatą zieloną, obszytą barankiem czarnym, lub popielatym. Kobiety z Podgórza mają kaftan niebieski, gorset koloru czerwonawego; spodnica żółta dochodzi aż do kostek; fartuch w różnych kolorach jest krótszy. Młode dziewczęta zdobią głowy kwiatami; mężatki okrywają je białemi chustkami. Skawinianki okręcają głowę długiém płótnem, które zgrabnie na ramiona spuszcza się; gorset ich jest jasno-niebieski; spodnica zielona, na dole obszyta taśmami; fartuch różnego koloru, a szal uzupełnia zazwyczaj ich ubiór.

Rólnictwo jest główném źródłem utrzymania Krakowian; lecz w okolicach, gdzie ziemia nie jest tak urodzajną, przemysł i handel dostarcza im innych źródeł. Niektórzy pomiędzy nimi zostali w ostatnich czasach dziedzicami gruntów.

Krakowiacy zazwyczaj lepiéj się mają od innych mieszkańców wiejskich w Polsce. Mieszkania ich są czyste, dobrze utrzymywane; zwykle otoczone sadkiem z pięknych drzew owocowych; jak młoda dziewczyna znajduje się w domu, koniecznie musi miéć przed swojém oknem mały ogródek, pełen ostróżek, róż, narcysów, pierwiosnków, rozmarynów i innych kwiatów. Jadło Krakowian także jest lepsze niż innych chłopów; chléb żytni, a zwłaszcza ten, który ma nazwisko *prądnik* od wsi, w któréj jest robiony, jest smaku doskonałego i ma tę własność, iż nigdy nie pleśnieje, chociaż jest przechowany przez kilka tygodni. Chleb ten, którego średnica ma dwie stopy, a grubość jednę, jest znany w Warszawie, nawet i w Gdańsku. Krakowianie jedzą trzy razy na dzień: z rana, w południe i na wieczór. Gdy dla roboty oddalają się z domu, biorą z sobą w pole śniadanie i obiad, które im zanoszą ich dzieci lub żony. Jadło, włożone w dwa garneczki gliniane, które się *dwojakami* nazywają, ponieważ są spojone, składa się najwięcéj z jarzyn, bo mieszkańcy tych stron chodują wiele gatunków. Krakowianie nie bardzo lubią mączne potrawy; w okolicach, gdzie jest wiele lasów, chętnie jedzą grzyby, które suszą i zachowują na zimę. Co dzień oprócz dni postu, podczas którego nawet wstrzymują się od masła, najbogatsi mają mięso na stole. Przed jedzeniem piją zazwyczaj mężczyzni po małym kieliszeczku wódki, a starsze kobiety wiernie ich w tém naśladują. Piwo i miód są także ich ulubionemi napojami; wino nie jest tym obce, którzy sąsiadują z Węgrami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



№ 129. *z Galicyi i Sandomiersk.*

Dalibóg że powiem mamie on coś złego zrobić gotów; wzdycha płacze ręce łamie · klnie potęgę mych przymiotów Nazwał serce moje lodem wzrok sztyletem jeszcze kłamie że ja jego łez powodem dalibóg że powiem mamie że ja jego łez powodem dalibóg że powiem mamie.

Text do *Nru. 129.*

1. Dalibóg że powiem mamie,
   On coś złego zrobić gotów,
   Wzdycha, płacze, ręce łamie,
   Klnie potęgę mych przymiotów.

2. Nazwał serce moje lodem,
   Wzrok sztyletem, jeszcze kłamie,
   Że ja jego łez powodem,
   Dalibóg że powiem mamie.

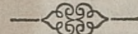
3. W noc pod oknem mém narzeka,
   Dzień przepędza nieprzytomnie,
   Gdy przy ludziach to zdaleka,
   Gdy bez ludzi to on do mnie.

4. Chcę nań patrzyć, czuję trwogę,
   Chcę doń mówić, a nie umiem,
   Chcę uciekać, a nie mogę,
   Sama siebie nie rozumiem.

5. Płakać muszę gdy się żali,
   Gdy mu dłoń kładę na ramie,
   To mnie ogień jakiś pali,
   Dalibóg że powiem mamie.

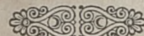
6. Lecz, gdy mama go połaje,
   On przypłacić gotów zdrowiem.
   Albo pójdzie w cudze kraje....
   Nie, już nic mamie nie powiem.

(*Wacł. z Oleska*, P. l. g., str. 263.)



Wiadomości literackie.

1. W Krakowie wyszedł 7my tom: „Historyi literatury polskiéj, Michała Wiszniewskiego,“ zawierający: „Dalszy ciąg literatury wieku Zygmuntowskiego.“
2. W Wilnie wyszła powieść narodowa: „Tajkury przez Edwarda Tarszę, autora Koliszczyzny, Stannicy i t. d.“ Dotąd doszły nas 2 pierwsze tomy, skoro 3ci odbierzemy, pospieszymy z skreśleniem treści téjże powieści, która w dwóch pierwszych tomach kilka scen zajmujących zawiera.
3. Tamże wydał Jan ze Śliwina: „Pamiętniki umysłowe,“ które zawierają w sobie prace wielu znakomitych pisarzy. Dotąd wyszły 2 pierwsze tomy. Wkrótce udzielimy bliższéj wiadomości o tém dziele.
4. Daléj wyszły tam: „Listy o Szwecyi.“ Pisał Eust. Hr. Tyszkiewicz, Towarzystw uczonych członek i korrespondent. Tom I. z rycinami litografowanémi.
5. Opowiadania wierszem Johna of Dycalp.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)